WTOREK Nr 4 85-01-08 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



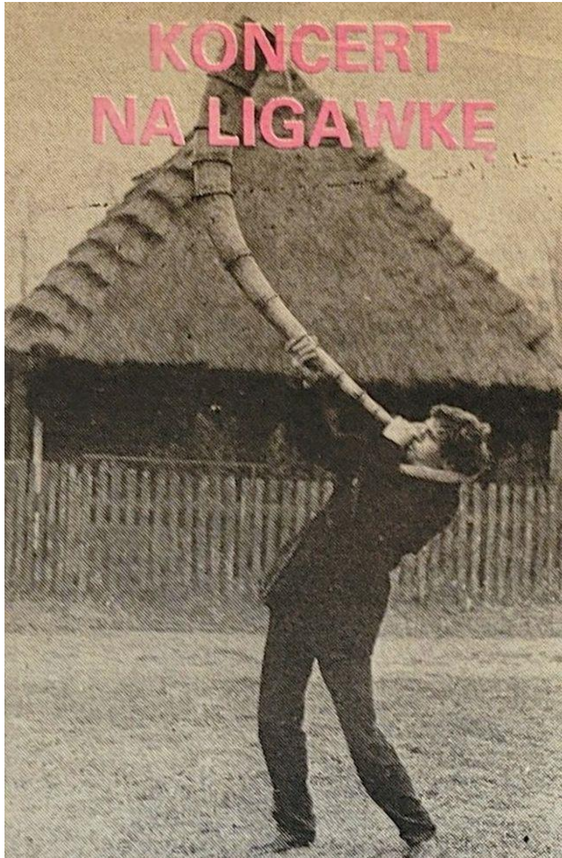


Cześć!

Miło mi przedstawić nową trójkę członków Ligii Reporterów, Oto nazwiska: **RENATA SABICZ, Bochnia, HANNA MALKOWICZ, Bronków, KRZYSZTOF JARZYNKA, Płock**

Serdecznie gratuluję, znaczki wysyłam pocztą.

Szef Ligi Reporterów



Ligawka to wielka drewniana trąba o silnym i przenikliwym głosie. Ma od 1,5 do 2 metrów długości, może być prosta lub zakrzywiona. Instrument ma bardzo nieskomplikowaną budowę - jest to rura rezonansowa z ustnikiem.

Ligawki należą do najstarszych instrumentów w naszym kraju. Wspominają już o nich zapiski podróżników z XVI wieku. Podobne drewniane trąby znane są w wielu regionach Polski. W Karpatach nazywa się je trombitami, na Pomorzu - bazunami. Pierwotnie były to instrumenty myśliwskie, później pasterskie. Z czasem na skutek zmian w gospodarce wiejskiej straciły swoje pierwotne znaczenie i zaczęły pełnić funkcje obrzędowe.

Przed ostatnią wojną w każdej wsi podlaskiej było po kilka ligawek. Kiedy w mroźny wieczór adwentowy wyszło się na dwór, z każdej strony dobiegało ich uroczyste brzmienie. Najczęściej grano przy studni, gdzie można było uzyskać dodatkowe efekty dźwiękowe poprzez ustawienie końca instrumentu ponad cembrowiną.

Podczas okupacji Niemcy zabronili grać na ligawkach, uważając je za niemożliwy do skontrolowania sposób porozumiewania się członków ruchu oporu. Za samo posiadanie ligawki groził obóz koncentracyjny. Nic więc dziwnego, że zwyczaj ten zanikł prawie zupełnie.

Dopiero kilkanaście lat temu, podczas gromadzenia eksponatów dla powstającego muzeum rolnictwa w Ciechanowcu, odkryto kilka starych ligawek. Dzięki pochodzącemu z tych stron Kazimierzowi Uszyńskiemu, dyrektorowi Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka, wskrzeszono tę piękną tradycję organizując w 1974 roku pierwszy konkurs gry na ligawce, w którym wzięło udział... trzech zawodników. W tym roku było ich dwudziestu.

W kategorii dorosłych zwyciężył Krzysztof Skowera z Trojanówka, natomiast wśród dzieci najlepszy okazał się Michał Niemyjski z Ciechanowca. Zwycięzcy otrzymali cenne nagrody. **(gm)**

FOTOREPORTAŻ MARKA SZYMAŃSKIEGO NA STRONIE 4.

Harcerskie zimowiska dla miłośników komputerów i biologii!!!



Główna Kwatera ZHP organizuje podczas ferii zimowych szereg ogólnopolskich zimowisk przeznaczonych dla uczniów interesujących się specjalnie jakąś dziedziną wiedzy. Na dwóch zimowiskach są jeszcze miejsca - możesz i Ty wziąć w nich udział, jeśli ***do dnia 15 stycznia 85*** nadeślesz pod podanymi niżej adresami swe zgłoszenie, zawierające: dane osobowe, krótki opis własnych doświadczeń w danej dziedzinie wiedzy, opinię nauczyciela (opiekuna naukowego) i drużynowego (jeśli jesteś członkiem ZHP).

● **ZIMOWISKO MIKROINFORMATYCZNE** - zorganizowane w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie przez Ogólnopolski Klub Mikroinformatyki „Młodego Technika"-„InforMik". Na zimowisku tym będziesz mógł nauczyć się: obsługiwania komputera osobistego, języka Basic, majsterki elektronicznej itp. Powinieneś się jednak interesować wcześniej tą dziedziną wiedzy. Zgłoszenia: **Roland Wacławek, Klub „InforMik" Ośrodek Harcerski w Chorzowie, WPKiW**

Na zimowisko to przyjmuje się uczniów szkół średnich, a także klas VII i VIII!

● **ZIMOWISKO BIOLOGICZNE:** tylko dla odważnych i wytrwałych! Odbędzie się w leśniczówce w woj. łomżyńskim, w trudnych zimowych warunkach. Na zimowisku tym prowadzona będzie akcja liczenia pogłowia łosi. Wyłącznie dla uczniów szkół średnich, interesujących się biologią i nie bojących się sprawdzić samego siebie!

Zgłoszenia nadsyłać: **Mirosław Gromek, uL Kalinowa 18/73, Białystok**.

Skorzystaj z szansy!

Przy okazji informujemy, że prócz tych dwóch zimowisk organizowane są: archeologiczne, chemiczne, astronomiczne i humanistyczne „Wędrownicy '85".

BYĆ SAMORZĄDNYM... (18)

OSOBIŚCIE I ZESPOŁOWO

Jeśli zamierzam spędzić tak a nie inaczej niedzielę i spędzam ją zgodnie ze swą wolą i planem, to moja niezależność przeradza się w samorządną decyzję, zgodną z moimi potrzebami, upodobaniami i możliwościami. Mogę się kogoś poradzić, ale nie muszę korzystać z rad i pomocy.

Kiedy jednak wybieram się na rajd z klasą lub grupą bliskich przyjaciół, wtedy razem decydujemy: w jakim dniu, dokąd, co będziemy robić. Nasza wspólna decyzja dotyczy nie tylko każdego z nas, ale wszystkich razem.

„Jestem samorządny" oraz „jesteśmy samorządni" - to zdania, które znaczą coś podobnego, ale zarazem różnego. Indywidualna samorządność oznacza zdolność do decydowania O SOBIE, na własny rachunek, raczej prywatny. Zbiorowa samorządność oznacza, że jakaś grupa ludzi zorganizowała się na tyle, iż potrafi podejmować DECYZJE ZESPOŁOWE, a więc w imieniu i na odpowiedzialność wszystkich osób należących do tej grupy.

Cokolwiek podejmuję jako osobiste zadanie - jest to mój cel, mój wysiłek i ja będę się cieszył z sukcesu lub martwił porażką.

Cokolwiek podejmuje-szkoła, klasa, szczep, drużyna, zastęp - to jest cel i zadanie wszystkich; nawalanka jednej osoby przyniesie ujmę lub szkodę wszystkim. Użyteczna praca każdego z osobna przyczynia się do sukcesu zbiorowego.

Między JA i MY nie musi być sprzeczności; satysfakcja z tego, że pomogłem koledze, jest zarazem moją satysfakcją, że umiem być pożyteczny i że nasza klasa wypadnie lepiej w klasyfikacji na koniec semestru, jeśli przyłożyłem rękę do tego, żeby zbiórka zastępu była ciekawa, wesoła, cieszy mnie to podwójnie, bo i ja dobrze się bawiłem na zbiórce, i cały zastęp orzekł, że wszystkie zbiórki powinny być właśnie takie fajne.

Oto kawałek „teorii": być samorządnym człowiekiem w samorządnym zespole ludzi, to po prostu znaczy: czuć się współplanistą, współorganizatorem, współwykonawcą, a potem - współodpowiedzialnym. Ile tego: „współ"... Tak, bo istotą zespołowej samorządności jest przecież WSPÓŁPRACA.

Julian Konstanty

MKS Lublin mistrzem rozgrywek SZS

Po raz trzeci z rzędu

(Inf. wf.). Zakończyły się już, trwające niemal pół roku, rozgrywki piłkarek ręcznych o mistrzostwo Szkolnego Związku Sportowego. Do finału krajowego zakwalifikowały się cztery zespoły: **MKS Lublin, MKS „Krakus" Kraków, „Kusy" Szczecin** oraz **„Praga" Warszawa**. Faworytki, dziewczęta trenera **Henryka Grudszoka** (czyli lublinianki) nie zawiodły i tym razem; wygrały wszystkie swoje mecze. Warto dodać, że sukces ten powtórzyły już po raz trzeci z rzędu. Gratulujemy!

MKS Lublin jest zespołem II-ligowym, znanym ze swojej nieustępliwości. Przekonały się o tym niedawno piłkarki Migowej „Korony" Kraków, które przegrały z MKS-em mecz o Puchar Polski. Należy jeszcze nadmienić, że w finale o mistrzostwo Szkolnego Związku Sportowego najlepszą zawodniczką okazała się lublinianka **Beata Muzda**, zaś jej klubowa koleżanka, **Agnieszka Kozak**, zdobyła największą liczbę goli.

(zp)

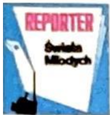
Szczeciński 40-latek

(CAF). Technikum Mechaniczno-Energetyczne w Szczecinie w przyszłym roku będzie obchodzić 40-lecie istnienia. Wykształciło w tym okresie ponad 6 tys. specjalistów elektroników, elektromechaników, elektryków-energetyków, a w Policealnym Studium Zawodowym - techników RTV, aparatury kontrolno-pomiarowej i mechanicznej oraz automatyki przemysłowej.

Zapotrzebowanie na absolwentów szczecińskiego technikum jest ogromne.

Na zdjęciu: zajęcia w pracowni maszyn elektrycznych





CZEGO POTRZEBA MOJEJ SZKOLE?

Zaniedbania można by usunąć

Klasa nasza jest zaniedbana. Ławki są stare i chyba dlatego uczniowie ich nie szanują. Na ławkach wypisane są ściągi, inicjśły siedzących i ich sympatii, słówka, które muszą czytać inni, choć wcale tego nie chcą. Szkole nie starcza już funduszy na ciągłą naprawą zniszczonych ławek i stołów.

Stołówka mieści się w świetlicy i jeżeli uczeń chce chodzić do niej, musi zapisać się na obiady. Wyjątek stanowią dzieci z zerówki, które z braku pomieszczeń mają tam zajęcia. Żeby wejść do świetlicy, trzeba zdjąć obuwie, choć i tak po każdym obiedzie, a nawet przed, wygląda tam nieporządnie. Stoły są brudne i aby i jeść ze smakiem obiad, trzeba mieć stalowe nerwy. Po podłodze na korytarzu walają się ogryzki, niedojedzony chleb. Na przerwach trzeba spacerować jak w więzieniu. Boisko szkolne jest obecnie zdemolowane przez pracowników budujących oczyszczalnią ścieków. Prawdopodobnie po remoncie ma być luksusowe.

WC myte jest tylko wtedy, gdy ma przyjść komisja...

A.
Szkoła Podstawowa
im. Marcelego Nowotki
w Bytomiu

Źle wspominać nie będę!

Jestem przewodniczącą samorządu uczniowskiego przy szkole podstawowej w Zębowicach. Wybudo'wano ją w 1959 r. Nie jest więc bardzo nowa, ale jest w niej miło i serdecznie, i na pewno godziny tu spędzone nie pójdą na mamę. W naszej szkole na długiej przerwie uczniowie mogą wypić szklanką ciepłego mleka, a także zjeść obiad. Na przerwie organizowany jest aerębic. Organizuje się również wycieczki do różnych miast Polski i rajdy. Działają kółka zainteresowań np. polonistyczne, matematyczne, na których rozwijamy swoje zainteresowania i przygotowujemy się do egzaminów wstępnych do szkół średnich. Dla uczniów słabszych organizowane są zespoły wyrównawcze, dzięki czemu mogą się podciągnąć w nauce.

Dla uczniów dojeżdżających zorganizowano świetlicą, w której można spokojnie odrobić lekcje, a także zabawić sią. W czasie ferii zimowych organizowane są zimowiska i wiele imprez.

A czego jeszcze potrzeba? Kilka sal lekcyjnych nie posiada np. pomocy naukowych, przydałaby się oddzielna rozbieralnia dla chłopców i dziewcząt przed lekcjami wf; ale to w dalszych planach. I pasy na drodze.

Za szkołą będzie (jest właśnie w robocie) boisko asfaltowe, na wiosnę więc będziemy mogli na nim grać w piłkę ręczną czy koszykówką, czekamy na to z utęsknieniem.

Najważniejszym jednak problemem w naszej szkole jest zachowanie się uczniów. Niektórzy są po prostu niekulturalni, wydaje się, że słowo — „dzień dobry" bywa im obce. Do jadalni pchają się, a na przejściu ulicznym w ogóle nie oglądają sią, czy jedzie samochód,. Na przystanku biją się itp. Nie lubią także pracować. Ale myślę, że się zmienią, bo przecież do tego cały czas dążymy.

W tym roku kończę ósmą klasę, często będę wspominała moją starą budę, w której spędziłam 8 pięknych lat, chociaż niekiedy i okropnych (gdy się dostało dwóję).

Beata
woj. częstochowskie

Tradycje znane tylko z cudzych opowieści

Liceum ogólnokształcące, do którego chodzę, posiada bardzo bogate i piękne dzieje. Uczęszczało do niego wielu sławnych ludzi, napisano o nim ogromnych rozmiarów książkę.

Wygląd szkoły jest też bardzo osobliwy, szczególnie urzekają piękne witraże i niektóre pamiątkowe miejsca. Pomimo tego, że warunki do nauki są dosyć uciążliwe, nie możemy narzekać, gdyż posiadamy piękną, nową salą gimnastyczną z wszelkimi wygodami, mamy ładną szatnię, czyste i schludne ubikacje. Także ogólny wystrój budynku szkolnego jest ładny i żeby nie ta ciasnota, komplikująca naszą naukę, byłoby wszystko dobrze.

Mnie jednak nie te sprawy interesują, lecz strona „duchowa" naszej szkoły. Niegdyś uczniowie chlubili się nią, a obecnie o poziomie nauczania nie mówi się zbyt przychylnie. Zaginęły stare, dobre tradycje, których my już nie pamiętamy, lecz wiele o nich słyszeliśmy i zazdrościmy naszym poprzednikom. Byłoby bardzo przyjemnie, gdyby szkołę naszą mogło się traktować jak drugi dom. Niestety, młodzież nie chodzi do niej po to, by uzyskiwać jak najlepsze wyniki w nauce, ale tylko dlatego, że nie przemyślała swej decyzji. Wyniki w nauce są okropne, poziom nauczania obniża się i słyszy się, że po tej szkole dostać się na studia to wielka sztuka.

Wśród pierwszoklasistów nie brakuje narkomanów i pijaków. Brzmi to okropnie, ale to niestety jest prawda. Bardzo chciałabym, aby było tak jak dawniej, aby każdy znaleźć mógł przyjaciela i aby ze szkoły po skończonych lekcjach wychodziło się z żalem, a nie z radością, że wreszcie spokój na kilkanaście godzin.

Myślą, że gdybyśmy trochę bardziej chcieli, to można by wszystko naprawić i atmosfera stałaby się bardziej przyjacielska i koleżeńska, a to na pewno pomogłoby niejednemu.

Miszel (15 lat)
Ostrów Wlkp.

Może stać się drugim domem!

Czy szkoła może stać sią drugim domem? Czy może w niej panować przyjemna atmosfera? Oto pytania nurtujące uczniów. Ja mogą na nie odpowiedzieć: TAK. Szkoła może być drugim domem i może panować w niej przyjemna atmosfera. Jednak, żeby tak się stało, trzeba spełnić pewne warunki.

Jednym z nich jest koleżeństwo, pomoc słabszym uczniom, wesołe i - bezpieczne zabawy w czasie przerw, zgoda i braterstwo uczniów.
Drugim ważnym warunkiem jest dbanie o czystość. Uczeń powinien drażnić każdy papierek zaśmiecający szkołą. Każdej klasie powinna być przydzielona, jakaś część terenu szkolnego, by co najmniej raz w miesiącu był on dobrze wysprzątany.

Trzeci warunek odnosi się do nauczycieli i dyrekcji szkoły. Dyrekcja powinna organizować różnego rodzaju zabawy i dyskoteki. Powinna zadbać, by w szkole były zajęcia pozalekcyjne jak np. nauka języków obcych, kółka muzyczne, zajęcia praktyczne i plastyczne, zajęcia sportowe, konkursy itp.

W mojej szkole, do której uczęszczam, znajduje się szkolny radiowęzeł. Na korytarzu jak i w klasach zamontowane są głośniki. W czasie przerw „puszcza się" piosenki, a gdy obchodzone są uroczystości - nadaje się uroczyste akademie. A więc radiowęzeł umila przerwy uczniom. Zmęczony uczeń przy muzyce odpręża się, a niekiedy zapomina o czekającym go trudnym sprawdzianie i mniej się denerwuje. Dyrekcji mojej szkoły należy się więc plus za ów radiowęzeł.

Panująca życzliwa atmosfera między uczniem a nauczycielem to czwarty ważny warunek. Muszę dodać, że dobry nauczyciel to taki, który nawet trochę pokrzyczy, sporo wymaga, ale umie pożartować i znaleźć wspólny język z uczniami.

Jeśli więc będą przestrzegane te warunki, szkoła stanie się miejscem, do którego wszyscy chodzić będą z uśmiechem i chęcią.

Rafał (12 lat)
Bydgoszcz

Piłki zamknięte na cztery spusty

Mieszkam na wsi, chodzę do szkoły 3 km, do Sblisławic, woj. tarnobrzeskie. Z zazdrością oglądam w telewizji ładne, nowe szkoły. Moja mieści się w dwóch budynkach z 1900 roku. Jest tu 6 klas lekcyjnych i tyle wszystkiego. W mojej klasie jest schludnie i czysto, ale nie ma ręcznika, trzeba przynieść go z domu. Kłopot jest z wodą do picia i mycia rąk. Szkoła ma studnię, ale woda z niej nie nadaje się do tych celów. Trzeba z wiadrem chodzić do gospodarzy. Przyniesiemy - mamy, nie przyniesiemy — nie mamy.

Zimą w klasie jest bardzo zimno, woźna pali w piecu o 7:00, a odchodzi do domu o 8.00.

Żadnej sali gimnastycznej nie mamy, piłki do gry chłopcy przynoszą z domu, choć szkoła ma, ale są one zamknięte w szafach na cztery spusty.

Tak wygląda moja szkoła, ale jest w niej wesoło, fajni są nauczyciele i my nie najgorsi. Nowa szkoła jest już w planie, ale ja już w niej nie będę się uczyć...

M.

Nauczyciele - bądźcie naszymi przyjaciółmi!

Najbardziej boli mnie fakt, że nauczyciele traktują swoją pracą jako zawód taki jak inne. A przecież nauczyćiel to człowiek bardzo odpowiedzialny. Skoro szkoła jest naszym drugim domem, to nauczyciele powinni być naszymi doradcami, podporą w niektórych ciężkich sprawach. A tak nie jest. Profesorowie przychodzą do szkoły „odklepią" lekcje i wracają do domów, a najgorsze jest to, że swoje niepowodzenia życiowe odbijają na nas - uczniach.

Mojej szkole potrzebna jest szatnia. Bardzo niewygodne jest noszenie rzeczy ze sobą, zwłaszcza w zimie. Co prawda, na korytarzach rozstawione są wieszaki, ale zostawienie płaszcza czy kurtki na tych wieszakach jest rzeczą bardzo ryzykowną, ponieważ coraz częściej zdarzają się kradzieże, a szkoła nie ponosi odpowiedzialności za ukradzione rzeczy. Sprawa następna to gabinet lekarski, który jest czynny wyłącznie w piątki, a przecież w inne dni tygodnia bardzo często zdarzają się wypadki, które wymagają pomocy lekarskiej. W ogóle nie ma dentysty. Nie przeprowadza się badań w ciągu roku szkolnego.

Mimo wszystko lubię moją szkołę.

Magdalena (lat 18)
Bielsko-Biała

Idę tam z lękiem

Zaczęłam naukę w tym roku w liceum ogólnokształcącym. Jest to szkoła znana z wysokiego poziomu w nauce, ale chyba tylko z tego! Nie wiem, czy w każdym ogólniaku, czy tylko u nas, jest tak ponura i niemiła atmosfera między nauczycielami a uczniami? Tu pod tym względem jest okropnie! Już na samym początku nauki można było zauważyć, że każdy z nauczycieli ma „hopsa" na punkcie swojego przedmiotu. Bardzo chciałabym iść do szkoły bez strachu, ale nie potrafię. Boję się - chociaż do lekcji jestem przygotowana. W nocy nie mogę zasnąć, przewracam się z boku na bok i śnią mi się koszmary. Profesorowie zamiast pomóc w przystosowaniu się do nowej szkoły „cisnęli" i wymagali ponad nasze siły.

Chyba nie tak powinno być? Tu wszystko jest sztuczne, suche, wręcz odpychające. Potrzeba po prostu serdeczności w stosunku nauczyciel-uczeń. Jak to zrobić? Jak poprą-. wić atmosferą?

„Pollyanna"
Giżycko

Kodeks sobie...

W naszej szkole jest czysto I przytulnie. Mogłabym nawet powiedzieć, że jest ona najlepiej zaopatrzoną szkołą w Szczecinku. Mamy drzwi otwierane elektrycznie, telewizory w każdej klasie i w ogóle wspaniałe wyposażenie. A więc można by zapytać, co mam jej do zarzucenia? A mam.
Do szkoły chodzimy na 7.00 a wracamy o 16.30. Ktoś mógłby powiedzieć: jak to, macie aż 10 godzin lekcyjnych? A tak, aż 10, a ponadto treningi. W szkole każą nam sią uczyć, bo to ostatni rok (VIII klasa), a ja się pytam: kiedy? Na trening nie pójdziesz — ocena obniżona ze sprawowania,-a na drugi dzień 4 klasówki (choć to zabronione w kodeksie ucznia l).
Mamy bardzo niewyrozumiałą' wychowawczynią. Z każdym naszym błędem leci do dyrektora, zamiast nas bronić. Nie Interesuje się w ogóle problemami klasy, ani tym czy ktoś ma ciężkie warunki w domu..

B



Dziwny warunek

Piszę ten list, ponieważ znajduję się w przykrej sytuacji. Mam 18 lat i na wiele spraw patrzę poważnie. Chodzi mi o bliską memu sercu osobę. Zaproponowałem jej, by została moję dziewczyną, gdyż bardzo tego pragnąłem. Odpowiedź była pozytywna, lecz po paru dniach wszystko zaczęło się komplikować. Dziewczyna postawiła mi pewne warunki, z którymi się zgodziłem, z wyjątkiem jednego. Ona chce, żebyśmy w gronie kolegów nie rozmawiali ze sobą i ukrywali naszą przyjaźń. Nie mogę tego zrozumieć, bo przecież jeżeli ktoś kogoś kocha lub się z nim przyjaźni, to chyba powinien traktować tę osobę jak kogoś bardzo bliskiego i nie wstydzić się swoich uczuć. Chciałbym się jej zwierzyć, porozmawiać, lecz kiedy mam to zrobić, skoro rzadko bywamy sam na sam, a w towarzystwie muszę milczeć. Co o tym sądzicie? Czy według Was takie postępowanie jest dobre czy złe? I jak mam się zachować w takiej sytuacji?

Czarek

OD REDAKCJI: Zgadzamy się z Tobą, że nie należy ukrywać przyjaźni, ale być może Twoja dziewczyna ma powody, żeby tak postępować. Może czegoś się boi? Porozmawiaj z nią szczerze i wytłumacz jej, że właśnie takie ostentacyjne milczenie i „niezauważanie się" w gronie wspólnych znajomych natychmiast... rzuca się w oczy i wszystkich zastanawia. (es)

Nie trać nadziei

W 138 numerze „Redakcyjnej Poczty" przeczytałem list Janusza, któremu zmarli rodzice. Rozumiem, że to jest dla niego wielki wstrząs. Chciałbym mu pomóc.
Januszu! W swoim liście napisałeś m. in. (...) „wiedziałem, że jestem komuś potrzebny". - Dlaczego - piszesz w czasie przeszłym? Na pewno i teraz jesteś komuś potrzebny. Jeśli sam nie możesz się domyślić komu,"to Ci podpowiem. Jesteś potrzebny Twojej babci i... mnie, choć się wcale nie znamy.
Rozejrzyj się uważnie. Zawsze znajdzie się ktoś, kto potrzebuje naszej pomocy i ktoś, kto zechce nam pomóc. Pamiętaj o tym i nie trać nadziei.
Pytasz czy będzie .inaczej? Na pewno tak, ale pod warun-; kiem, że sam będziesz tego bardzo chciał, że potrafisz „nie dać się nieszczęściu, które Cię spotkało. Patrz w przyszłość - wszystko jeszcze przed Tobą. Twoje życie W dużej mierze zależy od Ciebie. Spotkało Cię wielkie nieszczęście, ale to pomogło Ci szybciej dojrzeć. Tym się wyróżniasz wśród swoich rówieśników. Jak każdy z nas,: potrzebujesz wsparcia i pomocy. Dlatego jeżeli chcesz, możemy zostać przyjaciółmi.

Waldek

Biuro POD

Podręczniki...

● Pilnie poszukuję słownika polsko-włoskiego i włosko-polskiego oraz zasad gramatyki języka włoskiego, **Katarzyna Sokołowska, Suszów, 22-653 Poturzyn;** ● Sprzedam następujące podręczniki do kl. I zasadniczej szkoły zawodowej: Materiałoznawstwo, Algebra, Język polski, Nauka o języku, Modelowanie form odzieży damskiej, Technologia odzieży damskiej oraz książki: „Obrzędy lata" Marii Trąba, „Mów o tych dniach Mariensztacie" Michała Krajewskiego, **Mirosława Damrat, ul. Kopernika le/10, 83-130 Pelplin;** ● Poszukuję podręcznika do wychowania technicznego dla II LO, autorstwa Seweryna Orzełowskiego i Sławomira Wilka, **Agnieszka Wiśniewska, ul. Wojska Polskiego 4/1, 68-300 Lubsko;** ● Poszukuję podręcznika do nauki węgierskiego dla początkujących, **Elżbieta Krawczyk, ul. Władysława IV 62/10,75-347 Koszalin;** ● Pilnie poszukuję następujących książek: Język łaciński dla kl. I-II Liceum Medycznego, Anatomia i fizjologia człowieka W. Sylwanowicza, Chirurgia dla pielęgniarek J. Bogusza, Choroby wewnętrzne i pielęgnowanie w chorobach wewnętrznych D. Jakubowskiej, Opieka nad przewlekle chorym w domu J. Blichowskiego, Psychiatria kliniczna i pielęgniarstwo psychiatryczne H. Koślacz, R. Nowaka, Pielęgniarstwo geriatryczne T. Kunda, Pielęgniarstwo w otwartej opiece zdrowotnej K. Skobyłko, Biologia ogólna Skowron, Mikrobiologia lekarska Z. Anusza, Technika zabiegów lekarskich, Psychologia ogólna młodzieży oraz książki „Psy, rasy i wychowanie" L. Smyczyćskiego. W zamian odstąpię następujące podręczniki: Choroby skóry i weneryczne J. Towpika, Biologia dla kl. II LO, Patologia Wróblewskiego, Miechowskiej, Język łaciński dla kl. I LO (I i II część) oraz niektóre podręczniki dla kl. VII-VIII szkoły podstawowej, **Dorota Kizyżańska, ul.Malczewskiego 1/41, 58-309 Wałbrzych;** ● Poszukuję podręcznika do historii dla kl. VII oraz. książki do nauki języka angielskiego pt. „My English Book" J. Miekunas. W zamian odstąpię: geometrię, algebrę i fizykę dla kl. I LO oraz technikum i liceum zawodowego i podręcznik do nauki niemieckiego dla kl. I LO LE, **Magdalena Putek, Wola Niemiecka 103, 21-025 Niemce k. Lublina;** ● Poszukuję następujących książek: O budowie i czynnościach ciała ludzkiego B. Zaręby, Chirurgia dla pielęgniarek J. Bogusza, Pielęgniarstwo ogólne S. Wołynko, **Joanna Balcerowska, ul. Rynek 52/3, 48-370 Paczków;** ● Zamienię książki „Wielka, większa i największa" J. Broszkiewicza, „500 zagadek chemicznych" M. Jurowskiej-Wenerowej oraz „Kenilworth" W. Scotta na podręczniki: Historia dla kl. VIII, plastyka i zbiór zadań z fizyki dla kl. VII, **Witosław Borysewicz, ul. J. Lelewela 8/7, 75-500 Koszalin;** ● Pilnie poszukuję podręcznika do historii dla kl. I LO oraz książki „Quo vadis" H. Sienkiewicza. W zamian oferuję: Zbiór zadań z chemii organicznej Z. Matysiaka, F. Karczyńskiego, J. Zimowskiego, fizykę dla kl. I i II technikum i liceum zawodowego, chemię dla kl. I technikum i liceum zawodowego o specjalności niechemicznej oraz historię dla kl. I technikum, **Anna Sukiennicka, ul. Sadowa 1, 05-155 Leoncin.**

HILL STREET PO POLSKU

Młodzi ludzie, w większości uczniowie krakowskich szkół, obrzucili kamieniami pociąg. Wielu sprawców nietrudno było się domyślić, bardziej zagadkowe były motywy ich czynu. Bezmyślna zabawa czy coś innego? Szybko jednak i ta zagadka została wyjaśniona. Jeden z uczestników „akcji" dostąpiwszy zaszczytu udzielenia wywiadu radiowego stwierdził, że jest kibicem „Wisły", kamienie wymierzone były w sympatyków „Górnika" Zabrze, który podobno tym pociągiem wracali do domu.

W wyniku „bohaterskiego ataku" kilka osób zabrało pogotowie; były wśród nich dzieci, które z pewnością nie tylko nie kibicują żadnemu klubowi, ale nie wiadomo, czy odróżniają futbol od brydża sportowego. Usłyszawszy o tym, rezolutny miotacz kamieni powiedział, że... to nie jego wina, on celował w kibiców, zresztą podczas rozróby w Zabrzu (tam również obrzucono pociąg), też ranny został człowiek nie mający nic wspólnego z konfliktami kibiców. Sprawiedliwości zatem . stało się zadość.

Słuchałem wypowiedzi młodzieńca ze wzrastającą irytacją, aczkolwiek bez specjalnego zdziwienia. Tak się bowiem składa, że z racji odbywanych studiów często spotykałem się z niezwykłymi przestępstwami nieletnich i jeszcze dziwniejszymi motywacjami ich sprawców. W tym wypadku szczególnie utkwiły mi w pamięci dwa fragmenty wypowiedzi: „Nie lubimy Górnika i Górnik nia lubi nas; stąd to wszystko", oraz: „nienawiść między kibicami obu drużyn trwa około pięciu lat".

Więc jak to jest? Wystarczy, że komuś nie podoba się twarz bramkarza jednej drużyny i nagle zaczyna pałać nienawiścią do klubu, którego ów nieszczęsny piłkarz jest reprezentantem? Oczywiście sprawa nie jest tak prosta, wystarczy jednak na meczu usiąść w pobliżu kibiców znających „układy", aby przekonać się, że przyjaźń i wrogość klubów opiera się na bardzo wątłych przesłankach. W grę wchodzi bowiem to, że ktoś kiedyś wygrywając jakiś mecz uratował inny zespół przed spadkiem z ligi, inny z kolei ściągnął do siebie najlepszego zawodnika rywali. Takie powody zupełnie wystarczą, aby przerwać wszelkie walki lub by po latach względnego spokoju rozpocząć wojnę. Potem więc, w zależności od uczuć, wywiesza się na stadionach flagę zaprzyjaźnionego klubu lub wyrzuca z pędzącego pociągu kogoś, kto ośmielił się mieć inne sympatie sportowe niż grupa młodych bandytów, będących akurat w przewadze liczebnej (zdarzyło się to przed paroma laty).

Jest jeszcze jeden powód, który ma usprawiedliwiać inwektywy, bijatyki, morderstwa. Myślę o tradycyjnych waśniach lokalnych lub regionalnych. W krańcowej postaci mamy okazję oglądać owe waśnie w filmie „Posterunek przy Hill Street". Ale po co nam Ameryka? Oto w Gdańsku grupa nastolatków z jednej dzielnicy obrażona na rówieśników z innej, pojechała „w gości", aby sprawić im lanie. Jedynym człowiekiem jakiego spotkali był mężczyzna trenujący jogging. Chłopcy zamordowali go z zimną krwią, a jedynym ich łupem padł zegarek, zdjęty z ręki umierającego człowieka. Skąd się to bierze? Jaki autorytet ogłosił, że Szczecin ma się nie lubić z Poznaniem, Kraków z Katowicami, Gdańsk z Bydgoszczą, warszawiaków natomiast mają nie lubić wszyscy? Kilkakrotnie w rozmowach z ludźmi powtarzającymi podobne „prawdy" starałem się dowiedzieć, skąd wynikają te wszystkie uprzedzenia. I co? Usłyszałem coś o zarozumiałości jednych, tradycyjnym podobno skąpstwie drugich, chamstwie innych. Coś równie idiotycznego trudno chyba sobie wyobrazić!

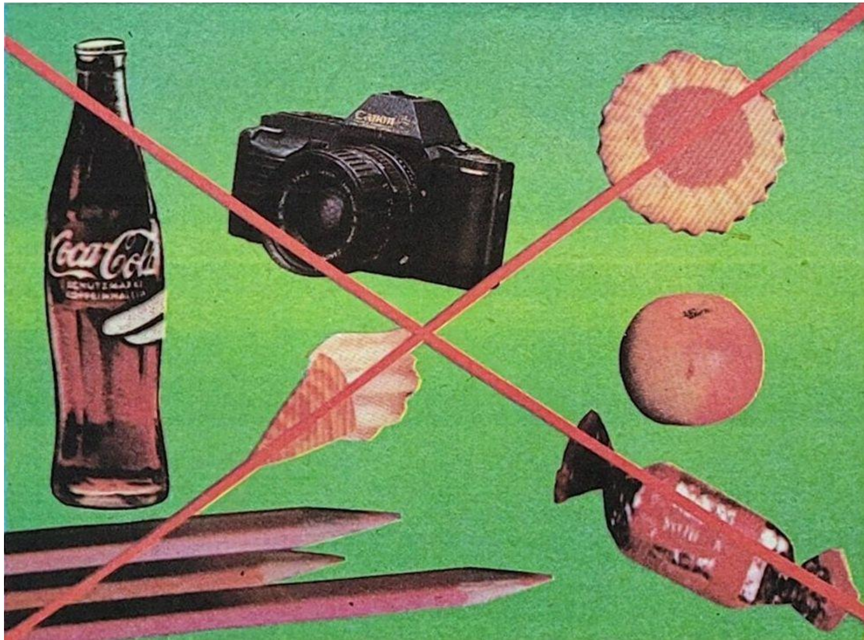
Najgorsze jednak, że animozje wkraczają nawet na teren zastrzeżony jakby dla przyjaźni, braterstwa. Oto niedawno dowiedziałem się o „grzecznościach" świadczonych sobie przez dwa sąsiadujące obozy harcerskie z różnych regionów Polski. Zanim doszło do ogólnej bijatyki, notowane były inne „atrakcje", niekoniecznie polegające na niemówieniu sobie „dzień dobry". Co z tego, że niektórzy instruktorzy próbowali przemówić do rozsądku najbardziej zacietrzewionym antagonistom; pewnych barier nie udało się przełamać ani przez próby organizowania wspólnych ognisk, ani przez pojedynczy mecz piłkarski, ani przez podchody, podczas których, nawiasem mówiąc, wybuchła cała awantura.

Myślę, że dość przykładów. Pora zastanowić się, co z tym zrobić. Odwoływanie się do uczuć patriotycznych jest równie doniosłym, co nieskutecznym sposobem. Perswazja? Też nie jestem przekonany o jej efektywności. Czasem wydaje ml się, że społeczeństwo jest całkowicie bezradne wobec niektórych własnych problemów. A może wszystko wynika z faktu, że część ludzi nie przyjmuje do wiadomości istnienia przedstawionego tu problemu. Na szczęście jednak są jeszcze tacy, którym na widok przybysza z innego miasta „nie otwiera się nóż w kieszeni". Rzecz jednak w tym, że nie zawsze potrafią dać sobie radę z szowinistami, którzy, sami nie wiedząc dlaczego, swoje wyimaginowane porachunki załatwiają na stadionach, campingach, ulicach miast. Kryzys dotknął także naszych obyczajów. Obok tej wielkiej nienawiści jest jeszcze mniejsza, ujawniana w sklepach, tramwajach, na ulicach, zaprawiona chamstwem, wulgarnością, nieżyczliwością. Walczmy więc z tym wszystkim, póki jest jeszcze coś do uratowania!

JAROSŁAW MAĆHOWIAK

GDYBYM BYŁ DYSPOZYTOREM SWOICH PIENIĘDZY...

„Adaś zniszczył znów pomoc dydaktyczną..." - taki wpis w szkolnym dzienniczku to nie rzadkość. Adaś jest czwartoklasistą, wychowankiem jednego z warszawskich domów dziecka. Tę „pomoc dydaktyczną" niszczy już po raz czwarty, powinien więc być ukarany. Można go oczywiście pozbawić np. przyjemności pójścia do kina, ale byłoby najlepiej, gdyby odkupił to, co zniszczył, z własnych pieniędzy. Niech więc odkupi, oczywiście; ma przecież kieszonkowe - 60zł na miesiąc. Jeśli przez 3 miesiące nie będzie miał dla siebie ani złotówki, pokryje koszty, dajmy na to - 200 zł, zniszczonego przedmiotu. Co to za kara?! - oburza się wychowawczyni Adasia. - A jeśli zbroi coś przez ten czas, to co, ukarzemy go w... następnym kwartale?! Kara musi być krótka, nie zabiorę mu przecież pieniędzy z całego roku!



Kieszonkowe dla wychowanków domów dziecka, uczniów klas I-III - wynosi 40 zł, w klasach IV—VIII - 60 zł, w szkołach ponadpodstawowych i wyższych - 100 zł. Przedszkolaki i sześciolatki z „zerówki" nie dostają nic Żołnierzyka sobie nie kupią, loda sobie nie kupią. Chodzą często do teatrzyków dziecięcych; na przerwie chce się siusiu. Jedno wejście do toalety kosztuje 5 zł, drzwi pilnuje pani, która bez opłaty nikogo nie wpuści. Proszą więc wychowawczynię: ciociu, daj na ubikację...

Wychowawczynie kupują: zeszyty, naklejki, włóczkę i szydełko potrzebne na prace ręczne. Płacą za toaletę i szatnię w teatrze, za zimne picie i pączka czy lizaka.

I nie to jest najważniejsze, bo jakoś sobie radzą z tymi codziennymi niedogodnościami. Ale te dziś, w roku 1985 symboliczne i śmieszne kwoty: 40,60, 100 zł spełniać mają ważną rolę: uczyć gospodarowania pieniędzmi, szanowania rzeczy-własnych i cudzych. Po to, by tę funkcję spełniać, powinny być zawsze na miejscu - w kieszeni czy w ręku ucznia.

MÓWIĄ UCZNIOWIE:

W im starszej klasie jesteśmy, tym gorzej. No bo np. klasa idzie po szkole do kawiarni na colę, a ja z moimi 60 zł na miesiąc - co mam zrobić, czekać, żeby mnie zaprosili?! Więc się wykręcam, choć bardzo chcę pójść z kolegami. Albo tak: w klasie Izy, w szkole zawodowej, zmarła jedna z koleżanek. Dziewczyny składały się po 300 zł ną wieniec. Iza jedna, „czarna owca", nie przyniosła tych pieniędzy. Dobrze, że ma wychowawczynię, która ją rozumie, i jakoś tę sprawę załatwiła.

A gdzie mikołajki? Urodziny czy imieniny któregoś z kolegów? - gdzie pieniądze na prezent?!

Byliśmy latem na wycieczce w Gdańsku. Zginęło trzech chłopców, znaleźli się w cukierni, jedli lody. Nie zapłacili za nie, wyżebrali mówiąc: o, tam siedzi moja mama, ona zaraz przyjdzie i zapłaci. Gdyby mieli jakieś drobne pieniądze, pewno by te lody kupili.

W naszym domu ciągle coś się tłucze, najwięcej kubki. Jacek „załatwił" już czwarty w tym roku. Idzie i go podrzuca. Oczywiście kubek spada na ziemię... „O, potłukł się" - mówi Jacek i na tym wszystko się kończy. Pani krzyczy, że to naumyślnie. Strąci mu może z jego pieniędzy, tych przynoszonych od cioć i babć, które każdy z nas u niej przymusowo odkłada. Tylko co to za nasze pieniądze, jeśli nigdy ich w ręku nie mamy. Więc są czy nie - w zasadzie wszystko jedno!

Na co nam to kieszonkowe, skoró mamy jedzenie i ubranie? jest cała lista potrzeb: na ładne okładki do książek, inny niż kolegów długopis, piórnik, kolekcjonerstwo, na samochodziki, widokówki, na lody, jabłka, cukierki, na... jajka, bo bardzo lubimy kogel-mogel. Na to wreszcie, żeby samemu pójść do sklepu i wybrać, a nie „pobierać" od pani jak z magazynu identyczną z dwudziestu widokówkę czy długopis.

Pada też konkretna propozycja: czy nie mogliby dostawać co miesiąc: w klasach I-III 200 zł, IVт-VI II400zł, w wyższych 500 zł.

WYCHOWAWCY MAJĄ ZDANIE ZGODNE

Dziewczyna nagminnie gubi długopisy, nie nadążam dawać, złośliwie łamie linijkę na moich oczach. Najprościej byłoby tak: zniszczyłeś – odkup! Ale z tych 40, 60 zł?! Ktoś, kto ustalał te kwoty, wyszedł pewno z założenia, że jak dziecko wszystko ma, to nic mu nie trzeba. Śmiech na sali! Każdy z naszych wychowanków powinien jakąś sumę dostawać do ręki. Niech poznaje wartość pieniędzy. Musi nauczyć się je liczyć, a nie tylko wydawać. Już małe dziecko powinno rozumieć, że są pieniądze i może ich zabraknąć. A czego się nauczy mając tylko 40 zł? „Świat Młodych", bilet tramwajowy, ciastko i czym tu gospodarować, co odkładać?

Ktoś chciałby np. uzbierać sobie na aparat fotograficzny—czy ma gromadzić tę sumę przez kilka lat? Jeśli chce kupić kwiatek swojej ulubionej pani — tak samo. Jeśli umyślnie coś zniszczy, zgubi, powinien to odkupić.

Rówieśnicy naszych wychowanków w szkole mają z reguły własne kieszonkowe. Wytwarzają się ogromne dyspropor-. cje, psują arę kontakty rówieśnicze. Nasi nie mogą być partnerami dla swych szkolnych kolegów: nie pójdą z nimi na colę, do kina itd. Albo - pójdą, gdy ktoś ich zaprosi... I stąd prosta droga do uczenia się brania i błędnego przeświadczenia, że wszyscy powołani są do dawania.

A może by fundusz na kieszonkowe podzielić od nowa? Uwzględnić w nim przedszkolaków - 60 zł miesięcznie zupełnie im wystarczy. „0"-lll klasa 200 zł, IV-VIII 400 zł, szkoła średnia — 600 zł. Wtedy wychowankowie domów dziecka poczuliby się w szkole normalnie.

NIE WIDZĘ POTRZEBY!

Wyjątek potwierdza regułę. Znalazła się wychowawczyni zadowolona z obecnego stanu rzeczy. Ona to drobne kieszonkowe swojej grupy trzyma mocno w ręku. Kto powiedział, że ma być ono przekazywane dzieciom?! Mają więc u niej dziewczynki po 900 zł. To są ich pieniądze, ale - w depozycie. Gdy uzna, że warto - wypłaca, jeśli nie - dziewczynki chcą czy nie chcą - oszczędzają. One sobie i tak nic konkretnego nie kupią, więc czy kwota wyższa czy nie - w zasadzie wszystko jedno.

• • •

Ja się z tym nie zgadzam! A Wy? Co Wy - zainteresowani bezpośrednio i Wy - ich szkolni koledzy 6 tym sądzicie? Co uważacie za właściwe? - Napiszcie do nas.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Z czterech stron świata

Ważne tylko z pieczęcią



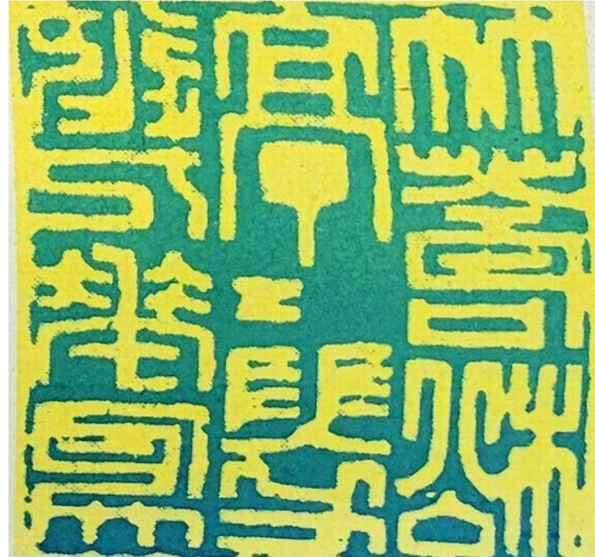
(„**Kontynenty**"). Bez pieczątki z nazwiskiem nikt w Chinach nie przystępuje do załatwienia jakichkolwiek formalności. Podpis petenta to za mało. Dawniej urzędnik otrzymywał wraz z nominacją pieczęć z nazwą sprawowanego przezeń urzędu. Cesarska pieczęć miała kształt kwadratu i była wykonana z dużego kawałka nefrytu, a wyryty na niej napis brzmiał: „*Ten kto otrzymuje mandat Niebios, dożyje sędziwego wieku w szczęściu i chwale*". Przekazywano ją dziedzicznie. Jeżeli zmieniła się dynastia, aktualny władca starał się zawładnąć pieczęcią poprzedników za wszelką cenę.

Najstarsza - znaleziona - chińska pieczęć pochodzi sprzed 2 tys. lat. Od XII wieku wyrób pieczęci stał się odrębną dziedziną sztuki, podobnie jak kaligrafia i malarstwo osiągając szczyty artyzmu. Na przestrzeni wieków powstało wiele rozmaitych stylów i szkół, z których każda hołdowała własnym kanonom estetycznym, zgodnym z duchem epoki.

Nie ma chińskiego obrazo, który nie byłby opatrzony komponującą się z nim pieczęcią o geometrycznym kształcie. Pieczęcie były rzeźbione w złocie, miedzi, bcązie, kamieniach półszlachetnych i kości. Obecnie przeważają ~~pie~~częcie rzeźbione w drewnie, choć zdarza się, że prawdziwi artyści nadal chętnie sięgają po nefryt czy kość słoniową. Na reprodukcjach—pieczęcie z fragmentami poezji współczesnej - rytymi w różnych stylach starego pisma.

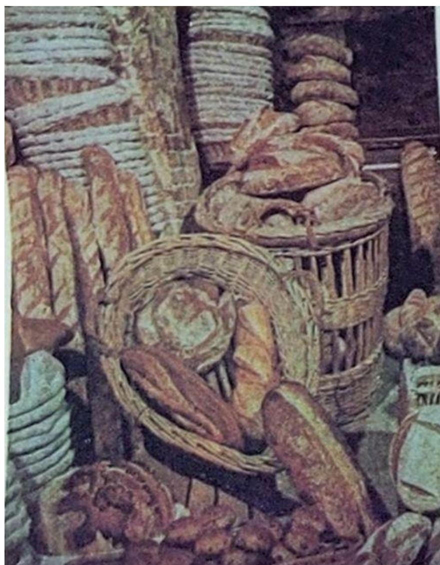
Fot. **archiwum**





KONCERT na LIGAWKĘ

Fotoreportaż MARKA SZYMAŃSKIEGO



Z czterech stron świata

BAGDADZCY PIEKARZE

(„**Kontynenty**”). W czasach Abbasydów, dynastii kalifów arabskich panujących w Bagdadzie w latach 750-1258, kobiety praktycznie nie miały prawa wypiekać Chleba. Wszystkie czynności: ugniatanie, pieczenie i sprzedał chleba zarezerwowane były dla mężczyzn.

Bagdadzki- kontroler municypalny miał zanotowane w swym rejestrze nazwiska i adresy wszystkich piekarzy. Wydawał im ścisłe instrukcje i sprawdzał warunki higieniczne wypieku chleba. Ciasto musiało być przykrywane nieskazitelnie czystą ściereczką, a wszystkie narzędzia dokładnie umyte. Surowo zabronione było ugniatanie ciasta nogami i łokciami.

Podczas ugniatania należało być ubranym w bluzę bez rękawów, usta zasłaniać maseczką, a czoło obwiązywać białą opaską wchłaniającą pot. Przedramiona winny być starannie ogolone. Zalecano też, aby przy ugniatającym ciasto stał pomocnik z wielkim wachlarzem, odganiający muchy i komary.

Bagdadzcy piekarze często zatrudniali bardzo młodych chłopców, którzy dostarczali chleb do domów, poaŁAst tylko im wolno było wejść do obcego domu i widzieć kobiety.

Niektórzy mieszkańcy sami ugniatali ciasto, by następnie za opłatą wypiec chleb w piekarni. W piekarniach kupić było można różne rodzaje chleba: poza zwykłym, z mąki zbożowej, także z kukurydzianej, ryżowej, jęczmiennej, z prosa...

Pod koniec okresu okupacji otomańskicj większość mężczyzn powołana została do armii. Kobiety musiały się zająć utrzymaniem rodzin. Wtedy to pojawiły się one na targowiskach Bagdadu jako sprzedawczynie chleba.

I tak jest do dziś. Wiele kobiet sprzedaje chleb, który same wypiekają. Obecnie nie. jest to już zajęcie zastrzeżone tylko dla mężczyzn.

Fot. **archiwum**



REJESTR pływających lodów

(„***Kontynenty***”). Według radzieckich polarników największym pływającym obszarem lodu jest góra odkryta u brzegów Antarktydy. Ma ona 160 kilometrów długości i 72 kilometry szerokości, a „mieści" w sobie 2,5 kilometra sześciennego słodkiej wody. Z pomocą informacji dostarczonych m. in. przez satelity, przeprowadzono dokładny spis pływających gór lodowych. Średnią roczną kubaturę tych lodów oceniono na ponad 35 tys. kilometrów sześciennych. Dla zorientowania się czy to dużo, czy mało, podajemy, że odpowiada to mniej więcej objętości wód Mora Śródziemnego. Okazało się przy okazji, że morza Półkuli Północnej produkują więcej lodu niż Południowej, za to ta ostatnia znacznie szybciej pozbywa się gór lodowych. Naukowcy dokonując dokładnych obliczeń stwierdzili, że co 10 lat lody morskie topnieją, przez co następuje ich całkowita wymiana.

Są to informacje niezmiernie ważne dla obliczenia bilansu wodnego naszej planety.

Fot. **archiwum**

Z NOWOROCZNYMI ŻYCZENIAMI OD TELEWIZJI

Co szykuje nam szklane okienko w nowym - 1985 roku? Oczywiście moc atrakcji! Odsłonimy Wam rąbka tajemnicy, bo owszem, niespodzianki są przyjemne, ale przecież dobrze jest móc z góry zarezerwować sobie czas na relaks...

„Uczciwi ludzie, bakcyle cholery, i złodziejski pies"

Znakomity uczony zmieniał się czasem w rozbrykanego urwipołcia, który wraz z Ewcią wywracał uczciwy dom do góry nogami. Zdumiałyby się wszystkie uniwersytety świata widząc, jak głośny uczony siedzi na wzgórzu szafy i zachęca niewinne dziecko, aby się wgramoliło na tę samą przeraźliwą wysokość, albo jak czasem rzuca w swą latorośl poduszkami, wydając przy tym odarte ze skóry okrzyki. Trzecim wspólnikiem tych zabaw był straszliwy kundel, Rolmops, Indywiduum bez czci, wiary, wstydu, dobrego smaku, bez wychowania, bez poczucia odpowiedzialności, bez piątej klepki".

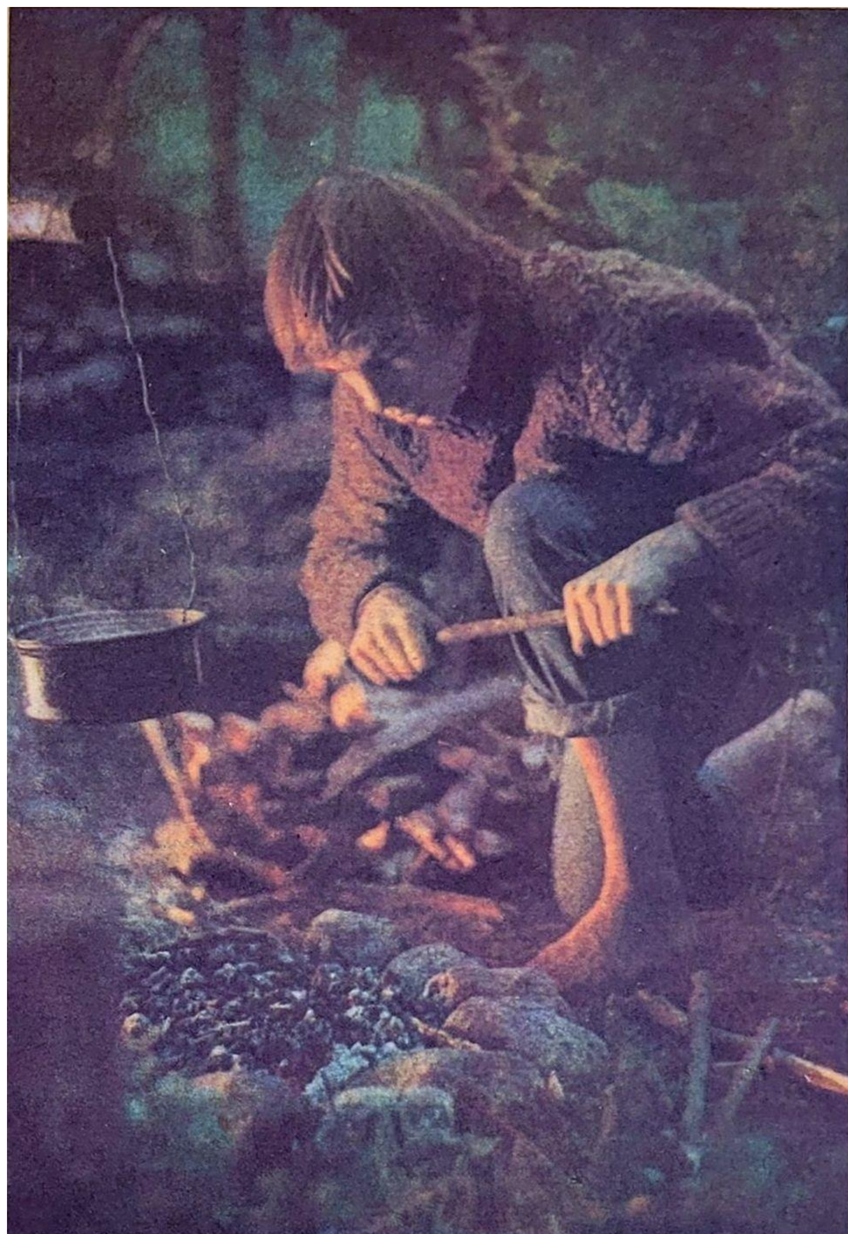
Tak, to Kornel Makuszyński, czytany i popularny również dzisiaj. Pisarz bezgranicznie życzliwy, pogodny i ustępliwy, dla którego każdy był „jedynym kochanym złotym wariatem". Wielki przyjaciel wszystkich, którzy mają jeszcze kiełbie we łbie. Autor uroczych, pełnych beztroskiego humoru powieści dla młodzieży. Któż z nas nie czytał „Bezgrzesznych lat", „Szatana z 7 klasy" czy „Panny z mokrą głową". Doczekaliśmy się filmowej adaptacji kolejnej jego powieści. Po „Szatanie z 7 klas/' „O dwóch takich, co ukradli księżyc" i „Awanturze o Basię", na ekran przeniesione zostały „Szaleństwa panny Ew/'. Jest to adaptacja napisanej w 1940 roku powieści o pewnej pannie, przedsiębiorczej i pełnej temperamentu, szalonej Ewce, która decyduje nie tylko o własnym losie, będąc w trudnej sytuacji po wyjaździe ojca, lecz także bez upoważnienia miesza się w sprawy ludzi ze swego otoczenia - wywołując przy tym masę zamieszania. Film zrealizowany przez **Kazimierza Tarnasa** jest trzyodcinkowy. Tytułową rolę Ewy gra **Dorota Grzelak**, panią Zawidzką — **Anna Milawska**, pana Zawiłowskiego - **Leon Niemczyk.**



„Miała piętnaście albo szesnaście lat, płowe włosy, roziskrzone oczy, po których latały złote błyski i zadarty nosek, po którym nic nie latało. Ani brzydka, ani ładna, ale smukła, gibka, zgrabna I zapewne silna"

„...jedno lato leśnych ludzi tu będzie zawarte"

Miłośnicy przyrody, spędzający każdą wolną chwilę na tzw. łonie natury, zwolennicy wakacji pod namiotem, wszyscy „leśni ludzie" - mamy dla Was miłą niespodziankę! Władysław Siesicki nakręcił pięcioodcinkowy serial, oparty na motywach jednej z bardziej udanych powieści Marii Rodziewiczówny pt. „Lato leśnych ludzi". Treścią tej uwspółcześnionej wersji filmowej jest jedno lato młodego studenta, typowego mieszczucha, spędzone w leśniczówce wuja. Podczas wakacji Coto, pod wpływem wydarzeń i przygód zmienia się w Orlika bojowego, zdobywa umiejętność życia w trudnych warunkach biwakowych, potrafi kochać, rozumieć przyrodę i respektować jej prawa. W roli Coto występuje Robert Wieczyński.



Bohater filmu Coto zdaje egzamin na leśnego człowieka...



Kot spełnia szóste życzenie Darka, i oto znajdujemy się w starożytnym Egipcie

Kocia złota rybka

Kto ma kota, niech przyjrzy mu się dokładnie, a nuż nie jest to zwykły dachowiec? Może spotka Was przygoda, taka sama jak Darka w nowym polskim filmie **Janusza Dymka** pt „Siedem życzeń"? Uratowany przez niego kot okazuje się być... zaklętym kapłanem egipskim, który spełnia siedem Darkowych życzeń. Co odcinek, to życzenie, przygody, niespodzianki, atrakcje w egzotycznej często scenerii. Jakie? - dowiecie się z serialu. Scenariusz „Siedmiu życzeń" napisali Maciej Zembaty i Janusz Kotkowski. W roli Darka — **Darek Kozakiewicz**.

Telewizja przygotowała również dla Was filmy zagraniczne. Są to między innymi:

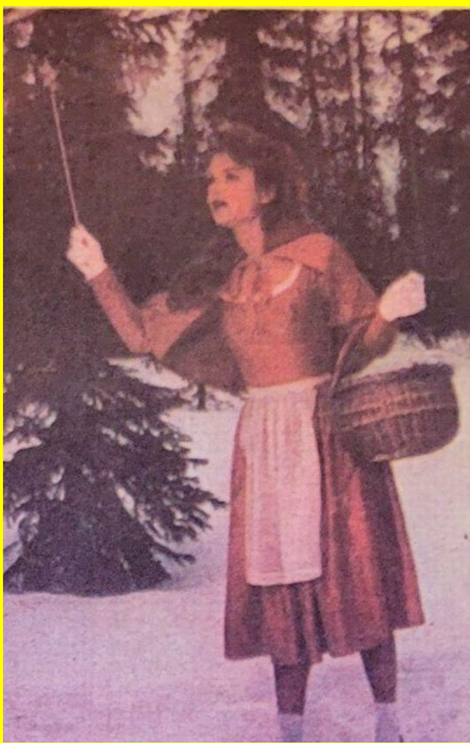
„Latający Czesmir" — film produkcji CSRS. Spotykamy w tej sześcioodcinkowej bajce naszych starych znajomych — Arabellę, Blekota i wielu innych bohaterów. Jest to bowiem kontynuacja przygód księżniczki Arabelli.

„W lewo za pingwinami" - tak być może będzie brzmiał tytuł filmu zrealizowanego w koprodukcji RFN-owsko-węgierskiej. Jest to opowieść o perypetiach mieszkającej w ZOO rodziny weterynarzy. Reżyserem tej dwudziestoodcinkowej opowieści o zwierzętach i ludziach jest Stephan Rinser. Wśród występujących aktorów są m. in. Giovanni Fruh, Heidrun Polack, Heli Einkenzeller.

„Smuggler". Polskiego tytułu jeszcze brak, ale może to będzie po prostu „Przemytnik". Angielski trzynastooddnkowy serial Jima Godarda to barwna, z wartką akcją, awanturnicza opowieść o przygodach chłopca, który dostaje się na statek . przemytniczy.

MAGDALENA SZTUKA







Zimowa baśń z KAREN CHERYL i małe pytanie do Świętego Mikołaja

W nowym roku - informacja o światowej nowalijce filmowej, oczywiście o charakterze świąteczno-karnawałowym.

Kiedy wcześnie zapada zmrok, na święcie jest zimno i biało, a w domu pachnie ciastem i świeżym lasem, jednym słowem w karnawale — lubimy przeżywać bajeczne historie.

Dobrze wiedzą o tym filmowcy i na ten okres przygotowują zawsze jakiś filmowy przysmak. W ubiegłym roku przy choince święciła triumfy w pierwszym fabularnym filmie Myszka Miki z disneyowskiego studia (w „Ekranie ŚM" pisaliśmy o filmie „Boże Narodzenie z Myszką Miki"), zaś w tym roku z taką atrakcją wystąpiło kino francuskie. Choć w ich filmie grają prawdziwi, nie rysunkowi bohaterowie, wypadł nie mniej fantastycznie i barwnie od ubiegłorocznej atrakcji. Podarek francuskiego reżysera Christiana Gion nosi tytuł „Spotkanie z świętym Mikołajem".

Jego scenariusz jest prosty. Najpiękniejsze baśnie nie są skomplikowane, a tylko piękne, szlachetne, trochę wesołe, trochę smutne i koniecznie pełne cudów.

Mały, siedmioletni Simon stracił rodziców. Zaginęli w czasie wyprawy badawczej, gdzieś w Afryce. Wszyscy, prócz ich syna, przekonani są, że już nie żyją. On jednak, choć bardzo się martwi, wierzy w ich powrót. Zbliżają się święta. Jak co roku nauczycielka w szkole opowiada dzieciom o świętym Mikołaju i namawia by przygotowały karteczki ze swoimi najtajniejszymi życzeniami Powtarzają się prośby o samochody, gry, lalki i inne atrakcyjne zabawki, ale Simon nie prosi o nic takiego. Chce jednego: by Święty Mikołaj odnalazł i przyprowadził do domu rodziców. Żeby mieć pewność, że jego prośba dotrze do świętego Mikołaja, chce mu ją doręczyć osobiście. Wyrusza wraz ze swoją małą przyjaciółką Elodie na lotnisko i szuka samolotu lecącego na Daleką Północ, gdzie wg słów nauczycielki w krainie Rivaniemi mieszka Mikołaj. Marzenie staje się rzeczywistością. Dwójka przyjaciół już wkrótce znajduje się w Laponii. Panuje tu straszliwy mróz i tylko groźnie, przejmująco wyją wilki. W pustkowiu błyskają dziesiątki ich ślepiów. Wydaje się, że wśród polarnej nocy samotne dzieci czeka śmierć. Ale... pojawia się wspaniały zaprzęg reniferów powożony przez samego świętego Mikołaja i przygoda kończy się szczęśliwie.

Dzieci trafiają do pięknej drewnianej chaty Św. Mikołaja. To tutaj, dzięki zręczności rąk krasnoludków, powstają najcudowniejsze prezenty dla dzieci. Ale krasnoludki nie mogą przecież pomóc Simonowi, Święty Mikołaj, by spełnić jego życzenie, wyrusza więc na poszukiwania do gorącej, dalekiej Afryki. Dzieci pozostają w chacie pod opieką dobrej wróżki Marie-Angie, która bardzo przypomina ich ...nauczycielkę.

Na Dalekiej Północy nie brak niebezpieczeństw, a Simon i Elodie nie zawsze potrafią oprzeć się pokusom. Któregoś dnia Marie-Angie nie zdołała pojawić się w porę ze swą czarnoksięską różdżką i dzieci trafiły w ręce zbójców. Wśród nich, zanim doszło do szczęśliwego, jak to w bajkach być musi, zakończenia, mali bohaterowie przeżyli wiele emocjonujących, groźnych przygód...

Ten film, po raz pierwszy w historii francuskiego kina, został wy lansowany metodą jaką wprowadza się na ekrany super-szlagiery. W grudniu pokazano go równocześnie w 1450 salach kinowych różnych miast. Spodobał się bardzo i to nie tylko najmłodszej widowni. Nic dziwnego. Rekwizyty i triki w tym filmie przygotowali najlepsi fachowcy, którzy swój zawodowy egzamin zdawali podczas produkcji „Gwiezdnych wojen". Muzykę i efekty dźwiękowe opracowało aż 24 świetnych kompozytorów. Zdjęcia do filmu kręcone były w malowniczych plenerach Finlandii, Bieguna Północnego i w senegalskiej parnej dżungli. A studio filmowe w Boulogne w czasie pracy nad filmem przypominało ponoć fabrykę zabawek.

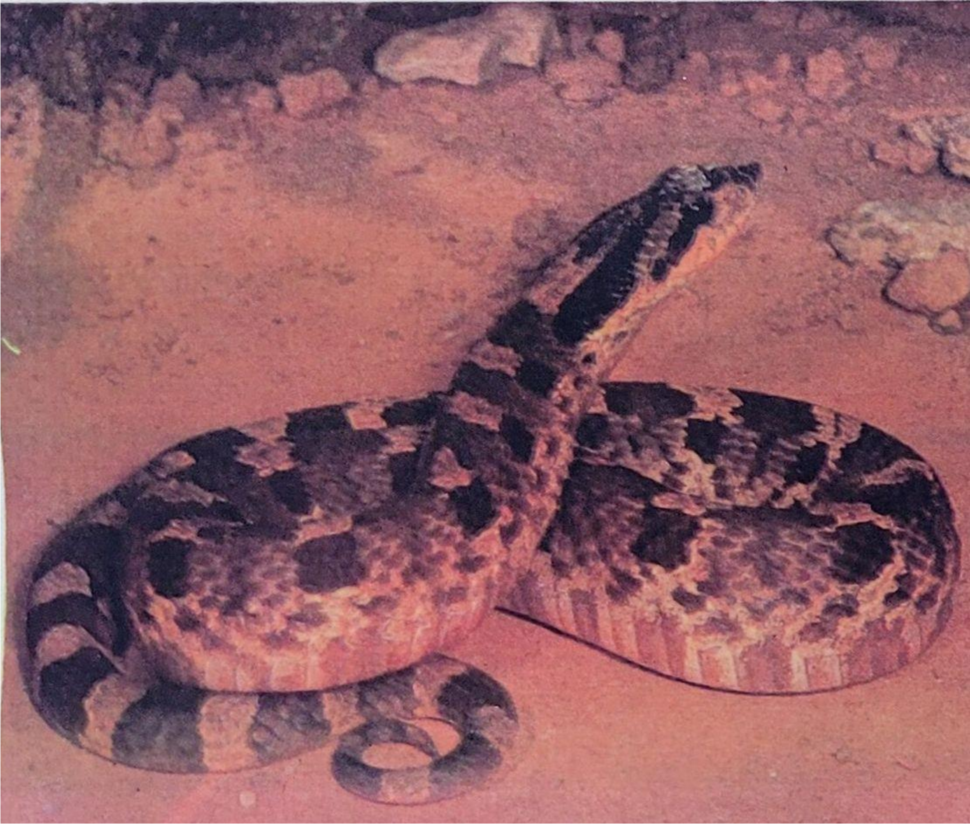
Warto jeszcze dodać, że rolę nauczycielki a zarazem wróżki Marie-Angie w „Spotkałem Świętego Mikołaja" zagrała młoda, ale już popularna piosenkarka francuska, Karen Cheryl. Jej debiut na ekranie i sympatia jaką cieszy się u młodych widzów filmu wskazują, że pod tegoroczną filmową choinką zabłysła nowa gwiazdka. W ten sposób kino francuskie stanęło do zawodów z amerykańskim a reżyser Gion ze Spielbergiem i Disneyem. A ja mam pytanie do świętego Mikołaja — kiedy przyniesie takie filmy polskim dzieciom? **(eb)**

Fot. **„Ciné *Revue*"**



Z czterech stron świata

RUN NA WĘŻE

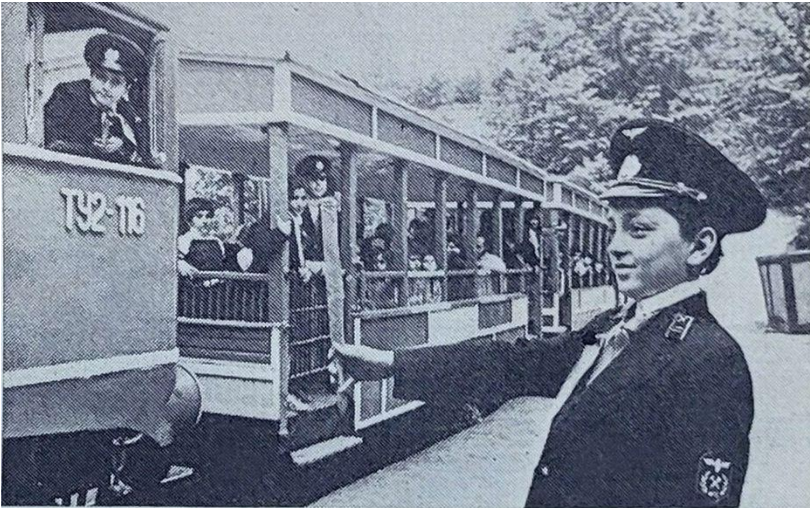


(**„Kontynenty"**). Węże jadowite i niejadowite są towarem poszukiwanym zarówno przez chiński przemysł medyczny, jak i chińskich restauratorów. Państwowe punkty skupują więc „na pniu" każdą ilość tego nietypowego towaru. W jednym tylko powiecie w prowincji Seczuan wysokość rocznego skupu wynosi ok. 200 tys. sztuk. W innych rejonach Chin jest podobnie - skup węży stale wzrasta. Doprowadza to wieśniaków do rozpaczy, gwałtowne bowiem zmniejszanie się liczby węży wywołuje w danej okolicy prawdziwą plagą myszy i szczurów, co z kolei powoduje niszczenie upraw polowych, zapasów w spichrzach i straty w drobiu. Aby uniknąć tego rodzaju konfliktowej sytuacji, jeden z instytutów w prowincji Fucien, zajmujący się badaniem węży i ich środowiska, stworzył specjalny rezerwat, w którym w warunkach najbardziej zbliżonych dó naturalnych zaczęto hodować węże. Na początek wpuszczono do rezerwatu ok. 400 węży. Po roku ich liczba wynosiła ok. 15 tys. sztuk.

Hodowla węży na masową skalę doprowadzi chyba do pogodzenia obu stron: restauratorów serwujących potrawki z węży oraz wieśniaków, dla których wąż jest ważnym sprzymierzeńcem w walce z gryzoniami.

Fot. **archiwum**

Stoi na stacji lokomotywa...



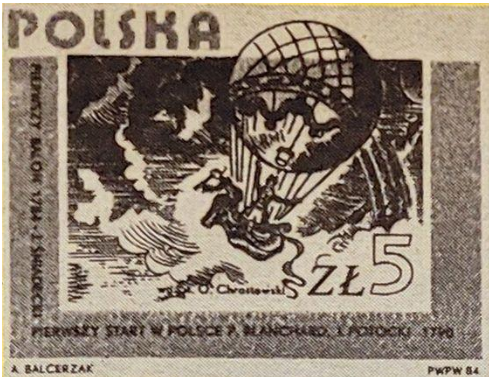
(CAF-TASS). Ta kolejka od 40 lat stanowi wielką atrakcją zarówno dla pasażerów jak i dla tych uczniów erewańsklch szkół, którym udało się otrzymać kolejarski uniform i pełnić którąś z kolejarskich funkcji.

Dobrej drogi!

FERMY MOTYLI

INDIE (PAI). Jednym z ważniejszych działań w dziedzinie ochrony przyrody w Indiach jest powołanie specjalnej grupy ekspertów, która ma zająć sią badaniami motyli w Hindustanie. Począwszy od 1979 r. pod ochroną znajduje sią ok. 400 gatunków motyli (wcześniej wyginęło lub prawie wyginęło około 520 gatunków). Jednym ze sposobów zachowania unikalnej fauny Indii jest hodowla motyli w niewoli. W jednym z instytutów naukowo-badawczych powstała już taka eksperymentalna hodowla. Podobne powstaną w przyszłości przy ogrodach zoologicznych i botanicznych.





Z notatnika filatelisty

W 200 rocznicę lotu pierwszego polskiego balonu Ministerstwo Łączności w dniu 5 listopada ub. r. wprowadziło do obiegu pocztowego serię siedmiu znaczków przedstawiających historię polskiego lotnictwa. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono:

5 zł - pierwszy balon z 1784 roku według drzeworytu Stanisława Ostoi Chrostowskiego oraz pierwszy start balonu w Polsce w 1790 roku';

5 zł - portret Michała Scipio del Campo (1887-1984) oraz sylwetkę samolotu konstrukcji Czesława Zbierańskiego i Stanisława Cywińskiego, na którym Michał Scipio del Campo odbył pierwszy lot nad Warszawą, w roku 1911;

6 zł - balon „POLONEZ", na którym Stefan Makne oraz Ireneusz Cieślak w roku 1983 zdobyli w Paryżu Puchar GORDON BENNETTA;

10 zł - szybowce PWS 101 i JANTAR, znaki Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI) i Aeroklubu PRL, medal ULIENTHALA oraz nazwiska zdobywców tego medalu: Tadeusza Góry, Adeli Dankowskiej, Pelagii Majewskiej, Jana Bróblewskiego oraz Edwarda Makuli;

16 zł - I miejsce Krzysztofa Lenartowicza na samolocie WILGA w Samolotowych Mistrzostwach Świata w Precyzyjnym Lataniu w Skien (Norwegia) w roku 1983;

27 — zł — portret Jana Nagórskiego (1888-1976) oraz samolot typu FARMAN, na którym Jan Nagórski odbył loty nad Arktyką w roku 1914;

31 zł — samoloty „ŁOŚ" i PZL P-7 oraz nazwiska polskich konstruktorów lotniczych: Czesława Zbierańskiego, Stanisława Cywińskiego, Stefana i Jerzego Drzewieckich, Zygmunta Puławskiego oraz Jerzego Dąbrowskiego.

Znaczki wydrukowane zostały techniką wielobarwnej rotograwiury na papierze kredowym w nakładach wielomilionowych. W dniu wprowadzenia do obiegu w sprzedaży były również ozdobne koperty, które opatrzone zostały okolicznościowym stemplem stosowanym w Upt. Warszawa 1.

Projektantem znaczków, kopert oraz okolicznościowego stempla pocztowego jest artysta plastyk Alojzy Balcerzak.

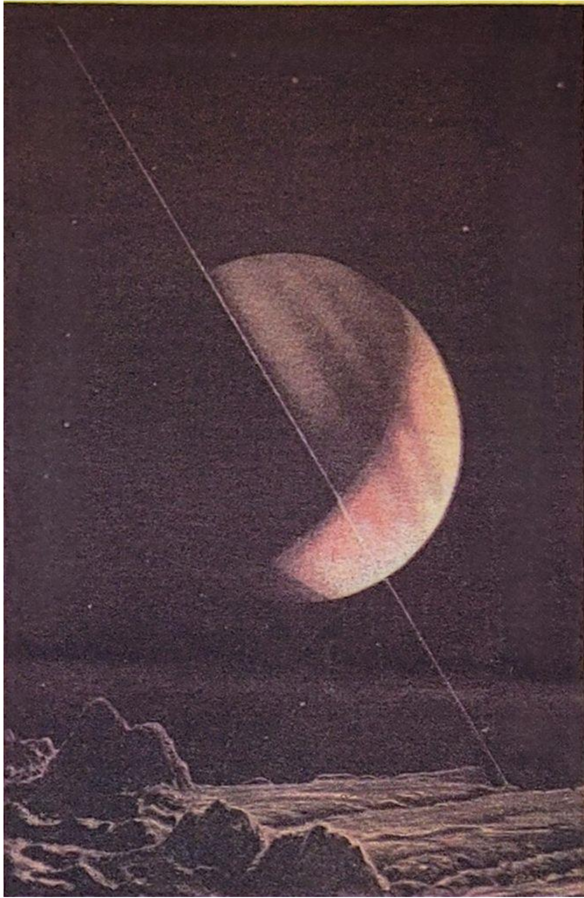
PIOTR WIECZOREK

Lodowe księżyce

Czy lód jest substancją pospolitą w naszym Układzie Słonecznym? Badania nad zasięgiem lodu na poszczególnych planetach i satelitach prowadzą od kilku lat radzieccy astronomowie. W początkach naszego stulecia przypuszczano, że Księżyc pokryty jest wielkimi lodowcami. Jednak bezpośrednia badania na Srebrnym Globie nie ujawniły obecności lodu. Również na Marsie nie znaleziono wielkich lodowców na powierzchni tej planety - a słynne „białe czapy" w rejonie marsjańskich biegunów składają się ze zmarzniętego dwutlenku węgla. Im dalej od Słońca tym więcej lodu.

Lód został odkryty na kilku satelitach Jowisza. Niektóre z nich odznaczają się pokrywą lodową o grubości ok. 100 km. Także na satelitach Saturna można spotkać grube warstwy lodu. Niektóre z księżyców planet gigantów prawdopodobnie są całkowicie zbudowane z lodu. Nie jest to jednak czysty lód powstały z pary wodnej, ale zawiera domieszki zamarzniętych różnych gazów. Skąd para wodna wzięła się w rejonie Jowisza i Saturna, gdzie temperatury są bliskie zera absolutnego?

Astronomowie wysunęli hipotezę wyjaśniającą obecność pary wodnej na krańcach Układu Słonecznego. Gdy tworzyły się planety — w wiotkim obłoku gazowopyłowym w dużej odległości od słońca gromadziły się głównie gazy. Planety powstawały z twardych cząstek pyłowych. Na satelity zabrakło już tej „ciężkiej" materii . Stąd księżyce tworzyły się z zamarzniętych gazów — w tym także z powstałej w wyniku samoczynnych reakcji pary wodnej. ■



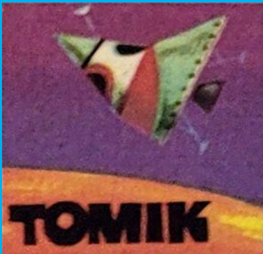
Widok Saturna z powierzchni Jednego z jego księżyców. Nie Jest to zdjęcia, ale rysunek w wykonaniu francuskiego astronoma Lucien Rudaux. Pan Rudaux znany jest w świecie jako malarz obrazów planet i księżyców naszego Układu Słonecznego. Jego prywatne obserwatorium Jest swego rodzaju galerią obrazów. Warto Jednak dodać, że malarstwo pana Rudaux nie Jest tylko fantastycznym wyobrażeniem autora świata planet, ale oparte na solidnych obserwacjach własnych.

Kącik korespondentów

Daniel Boruch (13 l.), uL Kasprowicza 20B/10, 82-500' Kwidzyn - interesuje się astronomią, życiem 'pozaziemskim, UFO i fantastyką

Krzysztof Dadełło (14 l.), ul. Kościuszki 27/17, „11-500. Giżycko. – pilnie poszukuje obrotowej mapy nieba oraz „Atlasu nieba"

Zbigniew Sochacki, -ul. Serbska 3a/2, 80-047 Gdańsk-Orunia - prosi o pomoc w budowie amatorskiej lunety, którą chciałby obserwować kometę Halley'a.



O tym dlaczego Ziemia przestała pełnić funkcję „astronomicznego zegara" pisze dziś Leszek Bugajczyk. Okazuje się, że Ziemia, jako zegar „chodzi", a właściwie obraca się coraz wolniej. To opóźnienie jest bardzo maleńkie, ale jest. Współczesna nauka wymaga jednak dokładności wprost idealnych. Stąd przyjęta definicja sekundy, jaka niezwaodnej jednostki czasu. Ci z Was, którzy jeszcze nie uczyli się fizyki jądrowej z pewnością będą mieli trudności ze zrozumieniem tej definicji. Ale cóż poradzić, musicie ją przyjąć „na wiarę". Przynajmniej do czasu.

PREZES

Nierównomierności w ruchu obrotowym Ziemi

Wirującą nieustannie wokół swej osi Ziemię zwykliśmy nazywać „najstarszym zegarem świata". Okres obrotu Ziemi wokół osi narzuca nam bowiem naturalną jednostkę czasu, jaką jest doba. Niestety, okazuje się, że prędkość ruchu wirowego Ziemi nie jest stała, a zatem ten „najstarszy zegar" nie chodzi dokładnie: długość trwania doby zmienia się. Dzięki stosowaniu coraz dokładniejszych zegarów już w połowie XIX wieku astronomowie spostrzegli drobne różnice między przewidywanymi a obserwowanymi położeniami ciał niebieskich. Były one najwyraźniej widoczne w wypadku Księżyca, jako że w wyniku szybkiego ruchu względem gwiazd na sferze niebieskiej jego rzeczywiste położenie dawało się wyznaczyć z największą dokładnością.

Z obserwacji tych wynikało, że położenia ciał niebieskich odchylają się jednocześnie w jedną stronę od położeń przewidywanych przez teorię. Odchylenia te dały się wytłumaczyć jedynie jako zmiany w jednostajnośd czasu, opartego na ruchu obrotowym Ziemi dookoła osi.

Obracająca się Ziemia nie jest ciałem doskonale sztywnym i nie porusza się w próżni. Obecność Księżyca i Słońca jest powodem systematycznego wydłużania doby ziemskiej.

Największy hamujący wpływ na obrót Ziemi ma działanie Księżyca. Pływy morskie powodowane przyciąganiem naszego satelity (przy współudziale Słońca) są główną przyczyną tarcia spiętrzonych wód oceanicznych o głębsze warstwy wody, o dna i o brzegi mórz. Do tego dodaje się jeszcze większe siły tarcia powstające wskutek odkształceń twardej skorupy Ziemi, która również ulega siłom przypływowym. Istnieją też tzw. pływy termiczne, powodowane ogrzewaniem atmosfery przez Słońce. Powstają wtedy lokalne obszary gęstszego powietrza, a więc o większej masie. Oddziaływanie grawitacyjne Słońca z tymi zagęszczeniami prowadzi do przyspieszenia ruchu wirowego Ziemi kosztem jej ruchu orbitalnego wokół Słońca. W sumie przeważa jednak hamowanie związane z pływami skorupy i mórz. Ocenia się, że przyspieszenie ruchu wirowego, spowodowane pływami ogrzewanej atmosfery, jest mniej więcej dwukrotnie mniejsze od hamowania związanego z oddziaływaniami Słońca ze skorupą oraz z pływami oceanicznymi.

Wypadkowa tych wszystkich oddziaływań powoduje wydłużanie obrotu Ziemi przeciętnie o 0,0016 sekundy na 100 lat.

Niezależnie od tego systematycznego spowalniania, w ruchu wirowym naszej planety wykryto występowanie zmian sezonowych, jak również nieregularnych zmian wieloletnich. Wraz z zastosowaniem zegarów kwarcowych i atomowych stwierdzono, że Ziemia obraca się najwolniej w kwietniu i listopadzie, najszybciej zaś pod koniec stycznia i lipca. Skokowe zmiany sprawiają, że długość doby może czasem nagle zwiększyć się lub zmniejszyć o wartość dochodzącą do 0,04 sekundy. Jako przyczyny tych wahań można by podać zmiany w rozkładzie mas powietrznych i wodnych (także śniegu), oddziaływanie magnetosfery Ziemi z wiatrem słonecznym oraz nierównomierności w przekazie momentu pędu ruchu obrotowego między jądrem Ziemi a jej zewnętrznym płaszczem. Dokładnie jednak natura ich nie jest jeszcze poznana.

Wszystko to świadczy o tym, że Ziemia nie jest dobrze wyregulowanym zegarem. Dlatego obecnie w celach naukowych używa się atomowego wzorca czasu. Na XIII Generalnej Konferencji Miar w Paryżu w 1967 r. przyjęto następującą definicję: sekunda jest to czas trwania 9 192 631 770 okresów promieniowania odpowiadającego przejściu między dwoma nadsubtelnymi poziomami stanów izotopu cezu $^{133}_{55}Cs$. Z chwilą, kiedy okres obrotu Ziemi wokół osi przestał służyć jako wzorzec czasu, zmieniała się rola astronomicznych metod wyznaczania czasu. Nie straciły one wprawdzie aktualności i astronomowie w dalszym ciągu dokonują obserwacji momentów przejść gwiazd przez południk, pozwalających na mierzenie okresu obrotu Ziemi. Głównym celem tych obserwacji jest jednak badanie nierównomierności chodu naszego „staruszka zegara" - Ziemi. W związku z tym nie mówimy już dziś, że astronomowie zajmują się służbą czasu, używamy natomiast w zamian określenia „Służba ruchu wirowego Ziemi". Chodzi tu głównie o porównywanie czasu wyznaczonego metodami astronomicznymi z czasem atomowym, w celu badania nieregularnośd ruchu wirowego naszej planety.

Leszek Bugajczyk
ul. Brzechwy 17/9, Kwidzyn

A potem Meta ujęła rękę Róży i szerokimi marmurowymi schodami poprowadziła na pierwsze piętro do swojego pokoju. Na ścianie wisiał talerz. Identyczny z talerzem Dziadusia.

- Widzisz, że taki sam — powiedziała z wyrzutem - a nie chciałaś wierzyć.

- Taki sam - przyznała Róża. - I jest ten wyszczerbiony brzeg, o którym mówiłaś.

- Możesz zdjąć go za ściany i lepiej obejrzeć — zaproponowała Mela.

- Nia trzeba. Widzę, że jest taki sam. Zupełnie taki sam, jak talerz Dziadusia.

Odkrycia to zaskoczyło Różę. Było więc w Paryżu więcej takich talerzy, a przecież w żadnym sklepie podobnych nie widziała.

Mela chciała wszystko pokazać dawnej opiekunce, książki i zabawki, pokój szkolny, gdzie uczyła się z miss Alicją. Róża nie potrafiła skupić uwagi ani na przyborach toaletowych oprawnych w srebro, ani na porcelanowym garniturze na ślicznym biureczku, co chwila odwracała twarz ku ścianie, skąd z sewrskiego talerza wabił ją malowany Napoleon.

Nie zauważyła nawet wejścia pani Narzymskiej, tak była zamyślona.

- Wszystko już Mela pani pokazała?

- Tak... wszystko widziałam... ale ten talerz - zawahała się - czy dawno jest u państwa?

- To stara rodzinna pamiątka. Byt kiedyś własnością mojego dziadka, który zginął w Powstaniu. Jego potomkowie wywieźli ją uchodząc z kraju i odtąd jest zawsze w naszym domu. Mój mąż - zająknęła się — powiesił tan talerz w pokoju Meli jako swego rodzaju narodową relikwią, która się dziecku należy.

- Ja mam podobny — Róża nia śmiała zapytać o panieńskie nazwisko gospodyni. - Właściwie zupełnie taki sam. Był własnością mego Dziadka.

- Wiele takich talerzy spotkałam we Francji - pani Narzymska nia przywiązywała widać wagi do tego przedmiotu, który nieodparcie przyciągał wzrok Róży.

Pokazano jej potem cały dom, amfiladę pysznych salonów pełnych kosztownych cacek. Z tarasu zeszły wreszcie do ogrodu i Mela pochwaliła się grządką, gdzie sama wyhodowała pierwsza wiosenna prymule i narcyzy.

Róża pragnęła usilnie okazać jak najżywsza zaciekawienie tym wszystkim, czym dziewczynka chciała z nią się podzielić. Niestety, roztargnione spojrzenie było jedynym przejawem zainteresowania, jakie potrafiła z siebie wykrzesać. Talerz okazał się silniejszy.

- Nie podoba ci się u mnie - stwierdziła Mela z żalem. - A ja tak się cieszyłam...

- Odwrotnie, kochania, jestem zachwycona, tak tu pięknie - Róża usiłowała zatrzeć przykre wrażenie. - Ale widzisz, ten talerz...

- Chcesz, dam ci go.

- Nie, nie, tylko ciekawi mnie, jak się tu dostał.

- Przecież Mamusia mówiła.

- Tak, owszem - Róża musiała za wszelką cenę poznać nazwisko panieńskie pani Narzymsklej i odważyła się wprost |ą zapytać.

- Jak jestem z domu? To chciałaby pani wiedzieć? - Pani Narzymska nie obraziła slą wcale. - Ależ proszą bardzo. Jadwiga Dobrocka.

- Dziękują — Róża zarumieniła slą przepraszająco - pani wybaczy, ale mój Dziaduś mówił, że z jago talerzem związana jest pewna obietnica, gdy więc zobaczyłam taki sam talerz w pokoju Meli, wydawało ml się... sądziłam... Ale to pomyłka. Widocznie takich talerzy było więcej.

O, z pewnością było ich wiele - przytaknęła pani Narzymska prowadząc gościa do ogrodowej altany.

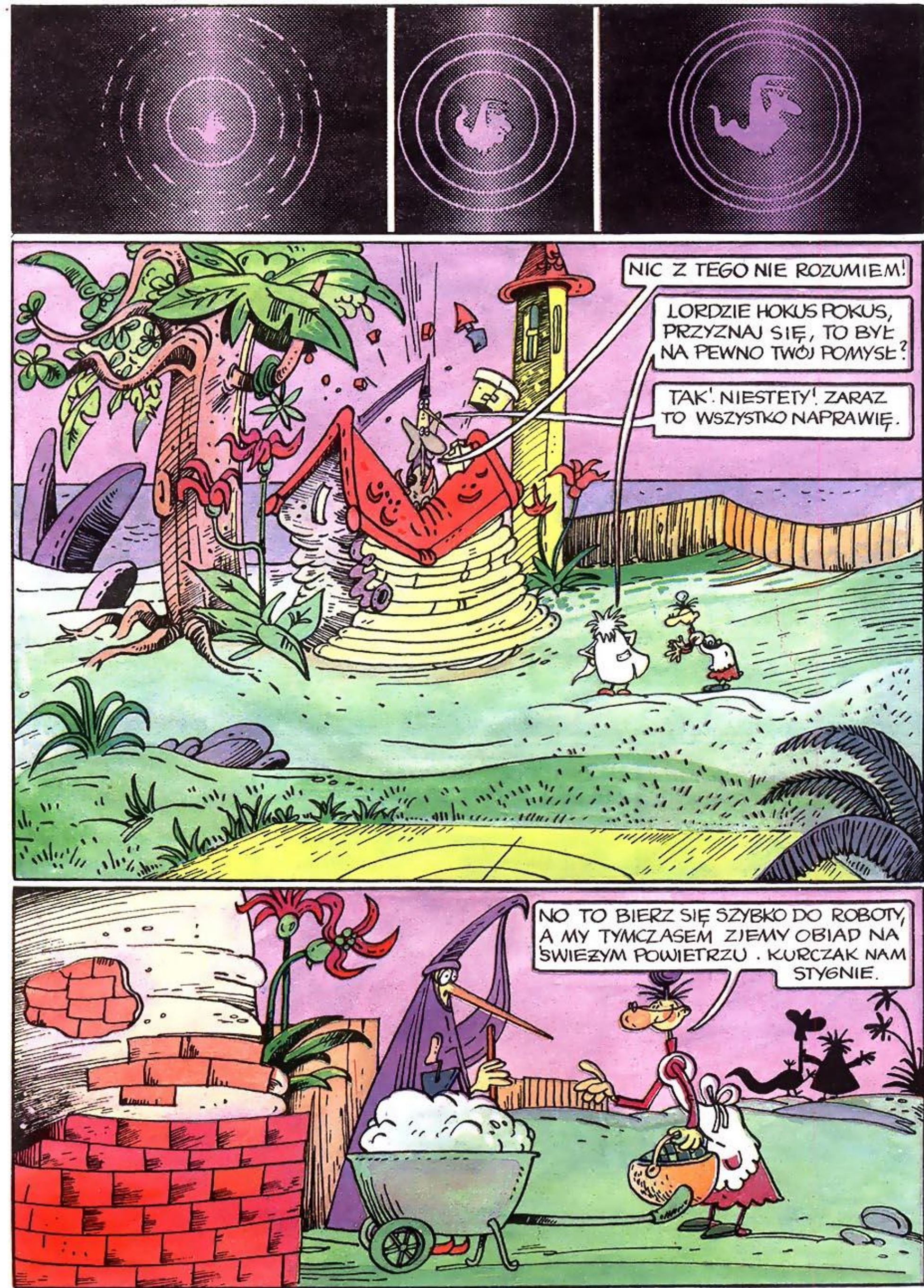
Wiosną tego roku Antoni Berezowski po raz trzeci dostarczył tematu francuskim żurnalistom. Wszystkie paryskie gazety rozpisały się o nieudanej próbie uwolnienia zamachowca, deportowanego do Nowej Kaledonii.

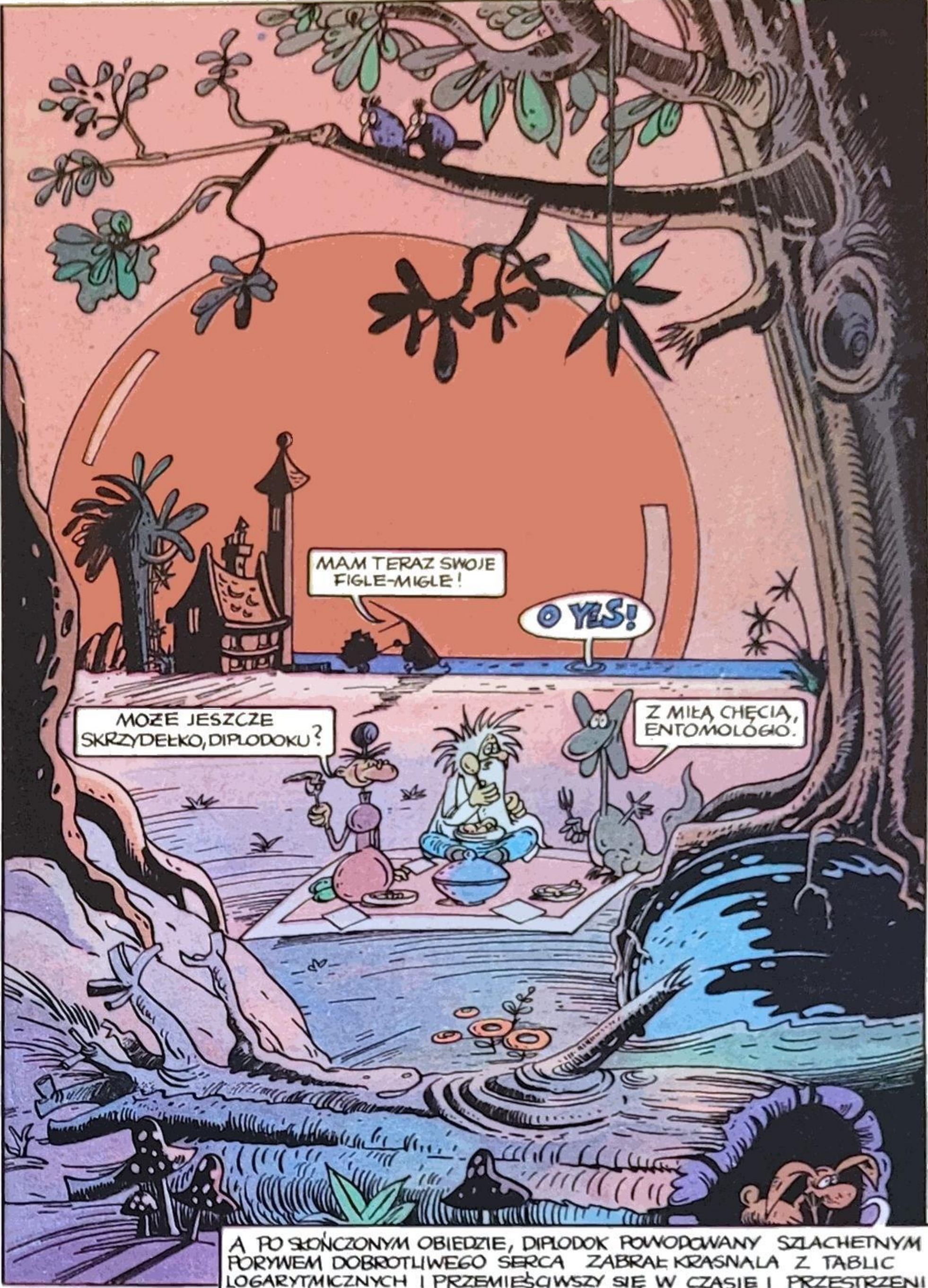
Okazało się, że młody Polak nie zrezygnował z odzyskania wolności, a grupka rodaków w tym celu przybyłych na wyspę usiłowała pomóc mu w ucieczce. W porcie czekał specjalnie wynajęty szkuner, ludzie, którzy zaplanowali uwolnienie więźnia, byli dobrze uzbrojeni i gotowi na wszystko.

Cdn.

PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM 31

TADEUSZ BARANOWSKI





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 3 (3933)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul.Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDŻIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanislaw Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr.redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11-15)
TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony:. Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-36-52 Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowania techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Llsowska
Nakł. 500 000. Nr zam. 4881/G. T-46
DRUK Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

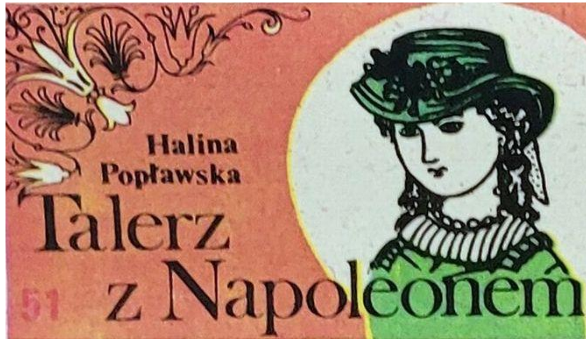
DO TELEFONU ZAUFANIA dzwoni jakiś uczeń:

- Mama i tata poszli do teatru, a starsza siostra na randkę...
- ... i ty się czujesz strasznie samotny i opuszczony?
- To nie o to chodzi! Czy nie macie tam kogoś, kto zna dobrze algebrę i geografię Afryki?

•

PIES BULDOG szczeka do jamnika, który siedzi w oknie pierwszego piętra:

- Zeskocz tu do mnie!
- Jeszcze nie zgłupiałem! - odszczekuje jamnik. - Potem będą miał taką gębę jak ty!



Mela nie czuła się już u siebie w tych ciasnych pokoikach. Antoś nie potrafił zmusić się do okazania serdeczności wówczas, gdy wszystko w nim wrzało. Po dawnej zażyłości została obcość i pustka.

Odtąd dziewczynka unikała niedzielnych wizyt. Odwiedzała jednak Różę często - widać było, jak bardzo jest do niej przywiązana. Zelię także witała ze zwykłą wylewnością. Miała teraz angielską guwernantkę, miss Alicję, ale na ulicą świętego Rocha przyjeżdżała zazwyczaj z Mamusią.

W Tuileriach tej zimy było mniej roboty. W karnawale przeważały bale kostiumowe, a toalety zamawiano u Wortha. Jeżeli w szwalni furkotały maszyny do szycia, spod igły nie wychodziły żadne cuda. Nadąsane panny zajmowały się reparacją pałacowej bielizny — takie to oszczędności zaleciła tego roku cesarzowa Eugenia.

- Dość mam tej starzyzny - jęczała panna Wirginia odkładając połatane prześcieradła.

- Kiedy wreszcie dostaną do rąk prawdziwe koronki! — wzdychała panna Regina, nawijając nici na szpulką.

Nawet mała Sabinka nie była zadowolona z roboty i spoglądała z wyrzutem na panią Benoit, która nic innego nie potrafiła powiedzieć, jak tylko wieczne:

- Niech panny mniej gadają, a bardziej przykładają slą do szycia.

Jedynie w pracowni hafciarki nadal kwitł zimowy ogród pełen barwnych kwiatów, prawdziwa zapowiedź oczekiwanej niecierpliwie wiosny. Czy tylko wiosny? Miguel Torano nie dawał znaku życia. Nie obiecywał co prawda, że napisze. Na co więc czekała? Powiedział „Jeżeli wrócę..." A jeżeli nie wróci? Co z nią wówczas bądzie? Jak zniesie dalsze życie?

Pewnego kwietniowego popołudnia, gdy Róża szykowała się już do wyjścia, zjawiła sią pani Narzymska z Melą. Dziewczynka niosła ogromna naręcze bzu.

- Kwitnie! Cały ogród, kwitnie! - wołała od progu. - Nareszcie do nas przyjedziesz! Chciałam ci wszystko pokazać jak zakwitnie. Przedtem było smutno i szaro.

- Cały dzień spędza w ogrodzie - dodała Matka. - Nie można się jej dowołać.

Zelia zajęła się kwiatami, a Mela z tajemniczą miną szeptała:

- Zobaczysz mój talerz. Taki samiutkl. Już wiem.

Umówiono się na nastąpne popołudnie.

- I Zelia też przyjadzie - przypominała Mela, ale Zelia odmówiła.

- Przyjadę innym razem - powiedziała stanowczo, a jak wiadomo Zelia nie odstępowała od raz powziętej decyzji.

Nazajutrz po obiedzie Róża pojechała w Aleję Cesarzową.

Wśród kwitnących kasztanów i krzewów bzu przeświecały ściany białego pałacyku. Odźwierny otworzył bramę i konie eleganckim lukiem stanęły przed podjazdem. Spomiędzy kolumn ganku zbiegła Mela w białej krynolince przepasanej błękitną szarfą.

- Chodź — chwyciła Różę za rękę — zaraz ci wszystko pokażę, cały dom.

Pani Narzymska czekała w małym salonie. Tam też podano herbatę.

Jakże różniła się ta Mela od dziewczynki z ulicy świątego Rocha, i jak dobrze pasowała do zbytkowego wnętrza swojego domu.

Na herbatę zjawiła się miss Alicja, młoda Angielka o sympatycznym uśmiechu i olśniewającej karnacji. Stryja na szczęście nie było.

Dokończenie na str. 7